SOSNOWIEC. KATOWICE.

KURJER ZACHODNI »ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK XVIII. PONIEDZIAŁEK 3 STYCZNIA 1927 R. Nr. 2

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O. — Warszawa — 61 553. Cena egzemplarza 20 groszy.

Układ z Litwą bez znaczenia.

Moskwa, 2-1. (PAT). Członek ludowego komisarjatu spraw zagranicznych Rotstein wygłosił odczyt o sytuacji zagranicznej związku Sowietów, podkreślając, że stosunki Rosji sowieckiej z Ameryką znacznie się oziębiły. Do najważniejszych wydarzeń bieżącego roku zaliczył on układ z Litwą, który jednak, zdaniem Rotsteina, stracił na znaczeniu, z powodu przyjaznego stanowiska rządu litewskiego względem Polski.

Noworoczne życzenia Mussoliniego.

Rzym, 2-1. (PAT). Z okazji Nowego Roku dyrektorjat partji faszystowskiej udał się do Mussoliniego w celu złożenia mu życzeń. Po przemówieniu Turatiego wręczono Mussoliniemu księgą z zapisami członków partji na rok 1927. Mussolini podziękował zebranym oraz powiedział między innemi: „Nowy Rok będzie szczególnie interesujący. W roku ubiegłym tworzyło się państwo korporacyjne, w ciągu zaś 1927 roku państwo to już zacznie funkcjonować. Rozwijać się będzie w ten sposób ta gigantyczna próba zorganizowania włoskiego społeczeństwa no podstawach zupełnie innych od tych, jakie istnieją gdzieindziej. Jestem przekonany, że próba ta wypadnie szczęśliwie. Powiedzcie swoim towarzyszom partyjnym w całych Włoszech, że tak jak zawsze wymagać od nich będę braterskiej solidarności oraz surowej i świadomej celu dyscypliny".

Zyczenia d'Annunzia dla Mussoliniego

Rzym, 2-1. (PAT). Z okazji Nowego Roku d'Annunzio nadesłał Mussoliniemu następującą depeszę: „1927 annus mirabilis. Vivas, valeas, vincas". (1927 rok przedziwny. Żyj, bądź zdrów i zwyciężaj!).

Zemsta kochanki.

Warszawa, 2-1. (Tel. wł.). Gdy w stolicy hucznie witano Rok Nowy, pod Warszawą, w samą północ rozgorzała łuna pożaru. Paliła się zagroda bogatego gospodarza Feliksa Kreźlewicza w Bielawach, gm. Cząstków. Gospodarz w bieliźnie tylko i boso wybiegł na obejście, wołając: ratunku, podpalili mnie!

Istotnie. Ogień podłożyła 30-letnia Helena Kwaśniewska, która w ten sposób zemściła się na Kreźlewiczu.

Porzuciwszy męża, Kwaśniewska przybyła do wsi Bielawy, gm. Cząstków, przed 3 laty i zatrzymała się u wdowca Kreźlewicza.

Wdowiec rozkochał się w Kwaśniewskiej. Przed kilku miesiącami powiła ona dziecko. Z tą chwilą Kreźlewicz wzgardził miłością kochanki.

Po paru tygodniach wyrzucił ją przemocą ze swego domu. Odchodząc, Kwaśniewska zapowiedziała mu zemstę.

Istotnie przed samą północą Sylwestrową zastukała do okien Kreźlewicza. Gospodarz nie wpuścił jej. Wówczas Kwaśniewska podpaliła dom.

Ogień objął w jednej chwili całe obejście Kreźlewicza, który ledwie zdołał ujść z życiem.

Kwaśniewską aresztowano.

Zamachu na Primo de Riverę nie było.

Madryt, 2-1. (PAT). Niektóre dzienniki zagraniczne zamieściły w ostatnich dniach fantastyczne wiadomości w sprawie rzekomego spisku na króla Alfonsa i Primo de Riverę. W związku z tem agencja Habera stwierdza, że wszystkie te pogłoski są całkowicie bezpodstawne. W hiszpańskich kołach miarodajnych uważają iż jest godnem ubolewania, iż te kłamliwe pogłoski znajdują posłuch u niektórych dzienników.

Ś. † p.

HENRYK TRENNER

obywatel miasta Będzina

po krótkich cierpieniach zmarł d. 31 grudnia 1926 r., przeżywszy lat 66.

Wyprowadzenie drogich nam zwłok z mieszkania przy ul. Sienkiewicza nr. 1 w Będzinie do kościoła parafjalnego nastąpi w poniedziałek d. 3 stycznia 1927 r., o godz. 10 rano, a po nabożeństwie na cmentarz miejscowy.

O czem zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych pogrążeni w głębokim żalu

ŻONA, DZIECI I RODZINA.

Ś. † p.

HENRYK TRENNER

Członek Zarządu Pow. Kasy Oszczędn. w Będzinie

zmarł dnia 31 grudnia 1926 roku.

W zmarłym straciliśmy człowieka niepospolitych zalet serca i umysłu.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Powiatowej Kasy Oszczędności w Będzinie.

Hasła pokoju i pracy w dniu Nowego Roku.

PRZEMÓWIENIE AMBASADORA FRANCJI I PREZYDENTA RZPLITEJ.

Warszawa, 2-1. (PAT). Dnia 1 stycznia o godz. 10 min. 30 rano członkowie Rządu z p. prezesem Rady ministrów marszałkiem Piłsudskim na czele przybyli na zamek królewski, gdzie spotkali p. Prezydenta Rzeczypospolitej u wejścia do kaplicy zamkowej.

Po mszy św., odprawionej przez ks. prałata Bojankę, p. Prezydent Rzplitej przyjmował w sali marmurowej życzenia od marszałka Senatu p. Trąmpczyńskiego i wicemarszałka Sejmu p. Daszyńskiego. Następnie p. Prezydent Rzplitej przeszedł do sali rycerskiej, gdzie był zgromadzony korpus dyplomatyczny.

Gdy wszyscy ustawili się w półkole, otworzyły się podwoje od sali marmurowej, skąd wyszedł poprzedzany przez dyrektora protokułu p. Prezydent Rzplitej w otoczeniu p. prezesa Rady ministrów, członków Rządu oraz całego personelu swego domu cywilnego i wojskowego.

J. E. p. Laroche, ambasador Francji, jako zastępca dziekana korpusu dyplomatycznego, powitał p. Prezydenta Rzplitej w następującem przemówieniu:

„Panie Prezydencie Rzeczypospolitej!

Z powodu niedospozycji Jego Eminencji kardynała Lauri, która, mamy nadzieję jest chwilowa, mnie to przypadł w udziale zaszczyt złożenia Waszej Ekscelencji w imieniu ciała dyplomatycznego życzeń monarchów i naczelników państw, tu reprezentowanych.

Szczęśliwy to obyczaj, który pozwala nam w ten sposób u progu Nowego Roku zebrać się razem w tym historycznym Zamku, tyle wspomnień w pamięci wywołującym, aby wyrazić Głowie państwa polskiego życzenia zarówno dla Jego osoby, jak dla pomyślności szlachetnego i pełnego chwały narodu polskiego.

Nasz czcigodny dziekan, gdyby tu był obecny, wyłożyłby lepiej odemnie dzisiaj nieśmiertelne słowa: „Pokój ludziom dobrej woli". Czyż jednak wszyscy ludzie, godni tego miana, nie noszą słów tych, wyrytych w swem sercu? Wiedzą oni zbyt dobrze, że pokój jest dla wszystkich narodów dobrem bezcennem i że praca, źródło jedyne pomyślności i postępu, niemoże być bez niego istotnie płodną.

Narody, których przedstawicieli widzi Pan, Panie Prezydencie przed sobą, wiedzą, że naród polski jest najbardziej przeświadczony o tej prawdzie i w patrjotyźmie swym tak gorącym, lecz tak świadomym, żywi głębokie przywiązanie do pokoju, czując, że ustalenie tegoż jest niezbędne dla umożliwienia swobodnego rozwoju jego podziwu godnej pracy i ustalenia w ten sposób na nienaruszonych podstawach, dobrobytu narodu.

Przedstawiciele tych narodów są świadkami, iż Rząd Rzeczypospolitej umie stosować swoje postępki do tych szlachetnych dążeń, a Pan, Panie Prezydencie, może liczyć na ich współdziałanie w wypełnieniu tego zadania.

Oby usiłowania te wydały rychłe owoce! Oby rok, który się rozpoczyna, stanowił etap rozstrzygający na drodze, wiodącej do odbudowy harmonji wszystkich narodów i oby był dla wielkiej i szlachetnej Polski, zarówno jak dla całej ludzkości, początkiem trwałej ery pracy i dobrobytu w pokoju i bezpieczeństwie!"

Pan Prezydent Rzeczypospolitej odpowiedział na to przemówienie następującemi słowami:

„Panie ambasadorze, pragnę wyrazić Waszej Ekscelencji gorące podziękowanie za życzenia, które zechciał Pan złożyć dla Polski, zarówno jak i dla mojej osoby, w imieniu monarchów i naczelników państw, których przedstawiciele tutaj się zebrali.

Tradycja każe, abyśmy na początku każdego roku w życiu publicznem, tak jak i prywatnem, zasięgnęli rady przeszłości, by starać się przewidzieć i przygotować przyszłość. Chcąc, aby usiłowania te przyniosły owoce, należy nam szukać natchnienia w boskiej zasadzie „dobrej woli", tak słusznie przytoczonej przez Waszą Ekscelencję, a która głęboko odpowiada stanowi duszy całego narodu polskiego.

Polska zdaje sobie w całej pełni sprawę z dobrodziejstw pokoju i pragnie przyczynić się do ustalenia tegoż tem skuteczniej — jak tuszę — że została powołana do zasiadania w Radzie wysokiego zgromadzenia genewskiego, które zrodziło się z dążenia wszechświatowego do urzeczywistnienia zasad prawa i sprawiedliwości. Przekonany jestem, iż wszystkie narody, pragnące cel ten osiągnąć, zechcą szczerze współdziałać w pacyfikacji umysłów i serc, które bywają tak często potężnemi czynnikami w polityce i bez których ustalone podstawy pokoju nie mogą być ani mocne, ani trwałe.

Oby rok, który się rozpoczyna, przyniósł nam wszystkim tę pomyślność i dobrobyt, których pragniemy dla naszych narodów, a których szukać możemy jedynie w poszanowaniu nienaruszalnem traktatów i w tym duchu doskonałej zgody, dla którego przyzywamy wszyscy błogosławieństwa Niebios.

Tą nadzieją ożywiony, składam najszczersze życzenia monarchom i naczelnikom państw, które tu są reprezentowane przez Waszą Ekscelencję i jego kolegów z ciała dyplomatycznego".

Po skończonych przemówieniach pan Prezydent Rzeczypospolitej przywitał się ze wszystkimi dyplomatami i po skończonem cercle, opuścił salę rycerską, udając się w otoczeniu p. prezesa Rady ministrów marszałka Piłsudskiego oraz Rządu do dalszych sal zamkowych, gdzie były zgromadzone delegacje duchowieństwa rzymsko-katolickiego, prawosławnego, ewangelicko-reformowanego, ewangelicko-augsburskiego i wyznania mojżeszowego, a następnie przedstawiciele Sejmu i Senatu, Senaty wyższych uczelni, wiceministrowie, generalicja, wyżsi urzędnicy państwowi, przedstawiciele Rady miejskiej, Magistratu, licznych instytucyj rządowych i społecznych oraz osoby prywatne, pragnące złożyć noworoczne życzenia głowie państwa.

Możliwość dymisji gabinetu w Jugosławji

Białogród, 2-1. (PAT). Z liczby 94 członków klubu radykalnego, 21 członków, a w tej liczbie prezydent i wiceprezydent Skupczyny, głosowało przeciwko udzieleniu votum zaufania gabinetowi Uzunowicza. Bezpośrednio po posiedzeniu klubów dwuch zwolenników Pasicza: minister rolnictwa Szymonowicz i minister zdrowia Militicz podało się do dymisji. W sytuacji parlamentarnej nastąpił obecnie tak wielki chaos, że należy się liczyć z dymisją całego gabinetu.

Jak i gdzie witano rok nowy.

Noc Sylwestrowa w Sosnowcu minęła tak wesoło, jak rzadko kiedy. Codzienne ciężkie troski zmalały niemal do zera: kto tylko czuł się na siłach i nosił w sercu cudowną nadzieję, że rok nowy będzie lepszy, szedł dzielić się nadzieją w lepsze jutro z bliźnimi. I dlatego wszędzie było przepełnienie.

Znakomicie więc bawiono się w pięknej sali gimnazjum Staszica na balu akademickim. Około 800 osób wypełniło salę po brzegi w czasie tańca, a nasi sympatyczni akademicy zacierali ręce z radości, bo rezultat finansowy balu był nadspodziewanie piękny. Zabawa zakończyła się około 5 nad ranem i pozostawiła po sobie jak najmilsze wspomnienia.

Równie dobrze, choć w mniejszym gronie bawiono się w sali teatru miejskiego na reducie artystycznej. O północy na przywitanie nowego roku jeden z artystów złożył życzenia. Życzenia te brzmiały, między innemi, jak następuje:

Stary Rok się skończył
Z wielkiej łaski nieba,
Więc wam na reducie
Życzenia słać trzeba.

Kupcom życzę serdecznie
Najszerszego gestu,
Niech ich weksel nie chadza
Codzień do protestu.

Tobie co państwu służysz
Z zapałem i godnie,
Życzę, byś też czasami
Miewał całe spodnie.

Nie życzę zaś, choć ranę
Mam w sercu nieskrzepłą,
By znane „Pawie Oko“
W tym roku oślepło.

Członkom Zarządu miasta,
Co są ludzie godni,
Życzę, by w nich bić przestał
Wciąż „Kurjer Zachodni“.

Teatrowi zaś życzę
Wspaniałej prezencji
I tego, co najważniejsze
Olbrzymiej subwencji.

A tobie, publiczności,
Szanowna, kochana,
Życzę, byś się bawiła
Do samego rana.

By każdy miał wesela
Pełny łeb i główkę
I by tutaj zostawił
Całą swą gotówkę.

Zabawa trwała do późnego rana.

Nie można nie nadmienić o Cukierni Warszawskiej, której zarząd, jak co roku, przygotował dla publiczności szereg najmilszych niespodzianek i w prawdziwie sympatycznym nastroju można było witać rok nowy, rok, o którym się zawsze mówi, że powinien być lepszy. Wszystkie stoliki były zajęte, a świąteczny nastrój, panujący na sali i uprzejmość, cechująca gospodarzy Cukierni Warszaw., stawiają ten zakład już nie w rzędzie placówek prywatnych, ale w pewnym stopniu społecznych, bo jest to jeden z tych terenów, na których bujnie kwitnie życie towarzyskie Sosnowca. Noc Sylwestrowa w Cukierni urozmaicona była występami artystów „Pawiego Oka“.

Teatrzyk ten również w zakresie swych możliwości pomysłowo witał razem z licznie zebraną publicznością rok 1927. Trzeci z kolei program „Pawiego Oka“ jest o całe niebo lepszy i staranniej wykonany, niż dwa poprzednie. Na szczególną uwagę i największą pochwałę zasługuje serenada „Dziewczyna z Barcelony“.

Melodyjna muzyka Evansa i ładna, z dużym nakładem pracy wykonana dekoracja, stawiają tę naprawdę piękną część programu w rzędzie najlepszych z pośród dotychczasowych produkcyj „Pawiego Oka“. Gdyby jeszcze, zamiast banalnych fraków i smokingów, artyści „Pawiego Oka“ mogli ubrać się w kostjumy hiszpańskie, całość byłaby wzorowa. „Dziewczynie z Barcelony“ niemal dorównują „Trytony“. W obu tych częściach programu występuje p. Leliwa, który nabrał w śpiewie niejakiej pewności siebie. Największą jednak zasługę mają autorowie nieprzeciętnych melodji i pomysłowość w urządzeniu tła dla pieśni, mile wpadających w ucho. Reszta programu stała na poziomie normalnych produkcyj artystycznych.

Tak więc Sosnowiec witał rok nowy z humorem, tańcami, śpiewem i muzyką, ale przecież nikt za dużo pieniędzy nie wydał, bo czasy są ciężkie i trzeba było pamiętać, że wielu, zbyt wielu w tę szaloną noc Sylwestrową poszło spać o głodzie. Daj Boże, aby ten rok, który panuje nam już dwa dni, przyniósł lepszą dolę wszystkim i byśmy za rok żegnali go z żalem, jak dobrego, serdecznego przyjaciela, któremu mamy wiele do zawdzięczenia.

Zawód, który nie powinien być tolerowany.

O „ŁAPACZACH“ SŁÓW KILKORO.

Na terenie Zagłębia, przedewszystkiem zaś w Będzinie, wytworzył się oddawna specjalny zawód tzw. „łapaczy“, tj. ludzi zajmujących się skierowywaniem osób przybyłych po zakupy wyłącznie do wskazywanych przez siebie sklepów i składów. Geneza powstania łapaczy jest prosta. W ciasnym i przeludnionym Będzinie tylko część kupiectwa zajmuje lokale frontowe, pozostała zaś znaczna większość gnieździ się w ciemnych, cuchnących oficynach, począwszy od suteryn aż do poddasza, gdzie niekiedy nawet z przewodnikiem trudno jest trafić, nic też dziwnego, że właściciele podobnych przedsiębiorstw musieli wysyłać na ulicę łapaczy, których zadaniem było skierowywanie kupujących do tych zakładów.

Z uwagi na element, przybywający do Będzina po zakupy, składający się z ludności wiejskiej i robotniczej, pomysł ściągania klijenteli za pośrednictwem łapaczy okazał się dla wspomnianych przedsiębiorstw niezwykle skuteczny, to też w niedługim czasie utworzył się w Będzinie specjalny i liczny zawód łapaczy, utrzymywanych przez właścicieli składów w suterynach i oficynach.

Działalność łapaczy zasadniczo nikomu zbytnio nie przeszkadzała. Może jedynie kupiectwo „frontowe“ nie było zbyt zadowolone z podobnej konkurencji, lecz widocznie w tych czasach istniały odmienne warunki w handlu, gdyż nie słychać było głośnych skarg, a tembardziej wystąpień przeciwko łapaczom.

Dopiero od kilku lat, gdy Zagłębie zaczęła masowo odwiedzać ludność zarówno z polskiego, jak i niemieckiego G. Śląska, robiąc tu poważne zakupy, sprawa łapaczy weszła na inne tory.

Kupcy z syteryn i poddaszy, ze względu na znaczny napływ ludności nie znającej zupełnie terenu i miejscowych warunków, zaczęli werbować całe masy łapaczy, robiąc dzięki temu świetne interesy, na co wskazuje choćby fakt, że niektórzy łapacze zarabiali po 300—400 zł. miesięcznie.

Kupcy „frontowi“ teraz dopiero odczuli skutki tego rodzaju konkurencji, taki bowiem łapacz z całą bezczelnością chwytał swą ofiarę i w najgorszym razie., gdy oszołomiony klijent nic nie kupił we wskazanym mu składzie, nie wypuszczał go z opieki, lecz następnie wciągał go do innych podobnych przedsiębiorstw, nie pozwalając klijentowi nabyć coś w sklepie frontowym bez jego pośrednictwa.

Kiedy właściciele sklepów przy ulicach zaczęli utrudniać łapaczom ich działalność ci zmusili ich terorem do zaniechania walki. Mianowicie, sklep takiego kupca osaczało kilku łapaczy, którzy uniemożliwiali ludności wejście do sklepu, co widząc właściciele nietylko zrezygnowali z walki, lecz nawet wypłacali łapaczom pewien haracz za nieutradnianie im handlu.

Ostatnio zrzeszenia kupców żydowskich zwoływały w tej sprawie specjalne zebrania, chcąc obmyśleć środki przeciwko pladze łapaczy, okazało się jednak, że znaczna większość kupców, posiadająca sklepy w podwórzach i suterynach, kategorycznie wypowiedziała się utrzymaniem łapaczy, twierdząc, że tylko dzięki nim mogą prowadzić swój handel.

W sprawie tej wydały nawet Stow. kupców żydowskich odezwę, lecz i to nie odniosło skutku i właściwie w sprawie zwalczania łapaczy zrobiła dużo policja, tępiąc łapaczy i skazując ich na kary.

Uważamy jednak, że sprawę tę należy zostawić wyłącznie kupiectwu żydowskiemu, łapacze bowiem są ich wytworem i jeżeli obecnie część ich odczuwa nieprzyjemne skutki tego zawodu, niech sami pomyślą o zlikwidowaniu zła, będącego wytworem niezdrowych stosunków w handlu żydowskim.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

3
PONIEDZIAŁEK

Dziś Daniela M.
Jutro Tytusa B.
Wsch. słońca 7.44
Zach. „ 3.35

„PAWIE OKO“.

W środę 5.1 7.15 i 9.15 rewja „Do góry nogami“

W czwartek 6.1 .415, 7.15 i 9.15 rewja „Do góry nogami“.

„Pawie Oko“ w Będzinie.

We wtorek 3.1 w „Corsie“ o 8.15 rewja „Do góry nogami“ z udziałem całego zespołu.

„Pawie Oko“ w Dąbrowie.

W środę 4.1 w „Komecie“ o 8.15 rewja „Do góry nogami udział bierze cały zespół.

Kinoteatry w Sosnowcu.

grają dzisiaj:

Udziałowy: „Kurjer carski“.
Oaza: Pod płonącem niebem Meksyku.
Sfinks: Trzy tygodnie miłości królowej.

Pod adresem Izby skarbowej w Kielcach.

Z prawdziwem zadowoleniem należy stwierdzić, że noc sylwestrowa naogół przeszła w Zagłębiu bardzo spokojnie. Nigdzie w większem stopniu nie zakłócono spokoju publicznego i nawet notoryczni awanturnicy uważali za właściwe dać wytchnienie obywatelom i nie psuć im radosnego nastroju przy powitaniu roku nowego. Jedynie innego zdania byli niektórzy funkcjonarjusze Urzędu akcyzowego. Publiczność Cukierni Warszawskiej w Sosnowcu była niemile zdziwiona zachowaniem się jednego z funkcjonarjuszów Urzędu akcyzowego. Pan ten wkrótce po godzinie dwunastej w nocy zjawił się w tym zakładzie i zażądał obliczenia butelek napojów wyskokowych, co następnie trwało czas stosunkowo bardzo długi. Każdy nieuprzedzony musi wyrazić w tym miejscu zdziwienie z tej racji, że funkcjonarjusz państwowy urzęduje o północy i to właśnie o takiej północy, w czasie której każdy chce mieć spokój i zabawę w ramach dla niego przystępnych. Zapytujemy więc Izbę skarbową w Kielcach po pierwsze — od jakiego to czasu Urząd akcyzowy w Sosnowcu urzęduje o północy, po drugie—czy Urząd ten istnieje między innemi i po to, żeby zatruwać życie obywatelom, obawiamy się bowiem powiedzieć o szykanie, bo być może było tu mniej złej woli, niż umiejętności urzędowania. Wreszcie warto, aby Izba skarbowa pouczyła podwładny sobie Urząd, że jeżeli funkmjonarjusz akcyzy chce uczcić koniakiem rok nowy, to może wejść do restauracji, jak każdy inny przeciętny obywatel. Wyszukiwanie zaś takiej okazji, jak obliczenie litrów napojów alkoholowych około północy jest conajmniej zbyteczne.

Interesująca wystawa.

Do Dąbrowy przybył artysta malarz i właściciel szkoły przemysłu artystycznego w Istebnie, p. L. Konarzewski z interesującą wystawą dzieł malarskich, sztuki stosowanej, kompozycji witrażowych oraz artystycznych wyrobów z drzewa. Wystawa mieści się przy ulicy Kościuszki w gmachu Stow. robotników chrześcjańskich, w lewej oficynie na 2 piętrze, gdzie w trzech pokojach umieszczono bogaty zbiór wymienionych powyżej dzieł sztuki.

Wstęp na wystawę 50 gr. dla młodzieży 25 gr.

Wylew Czarnej Przemszy.

Z powodu ostatnich roztopów i deszczów poziom wody w Czarnej Przemszy, przepływającej przez Sosnowiec znacznie się podniósł. W niektórych miejscach, a między innemi i pod tunelem obok fabryki Hulczyński, Przemsza wylała, przez co został uniemożliwiony ruch pieszy.

Pobicie.

27 grudnia ub. r. po godzinie 1 w nocy, gdy już prawie wszyscy goście opuścili restaurację „Zacisze“ w Sosnowcu, a w lokalu znajdowali się jedynie współpracownicy zakładu jeden z współwłaścicieli restauracji Sapiński Stanisław, będący pijanym chciał aby napił się z nim wódki jego współkolega Gendek Michał (Kołłątaja 12). Ten jednakże odmówił. Wówczas podniecony Sapiński, porwał stojący na bufecie talerz i uderzył z całych sił Gendka. Zakrwawionemu Gendkowi zrobiono opatrunek, przyczem zdawało się, że rana nie jest niebezpieczną. Atoli po paru dniach stan pobitego pogorszył się bardzo, przyczem wywiązała się róża i obecnie życie ofiary awanturnika jest zagrożone. Sapińskim zajął się urząd prokuratorski.

Pod kołami pociągu.

Anna Legutka l. 42 z Sosnowca (Francuska 15) wybrała się w raz ze swym synem w Nowy Rok w odwiedziny do brata swego do Ząbkowic, zamieszkałego na Bielowiźnie. Wracając z wizyty przyszła na dworzec, skąd miała wracać pociągiem do Sosnowca. Atoli pomyłkowo wraz z synem wsiedli do pociągu idącego do Łaz. Po oddaleniu się pociągu od stacji o jakieś 200 metrów spostrzegli dopiero oboje swą pomyłkę. Nie chcąc jechać do Łaz, postanowili oboje wyskoczyć podczas biegu z pociągu. Pierwszy wyskoczył szczęśliwie syn Legutkowej, natomiast wyskakująca kobieta dostała się pod koła pociągu, doznając przytem ciężkiego potłuczenia głowy, wybicia lewego oka, oraz urżnięcia przez koła lewego przedramienia. W stanie ciężkim, po nałożeniu opatrunku przez miejscowego felczera, Legutkowa została przewieziona do szpitala powiatowego w Będzinie. Dopiero wczoraj ofiara nieszczęśliwego wypadku odzyskała przytomność i jest nadzieja, że może da ją się utrzymać przy życiu. Zostanie jednakże unieszczęśliwiona na całe życie.

Jest i drugi.

Policja sosnowiecka ujęła również i drugiego sprawcę 2 tych, którzy dokonali napadu rabunkowego na ul. 1 maja na rzeźnika M., o czem pisaliśmy w numerze noworocznym. Jest nim Machoń Stanisław z Sosnowca, nigdzie niemeldowany. Obaj sprawcy napadu: Lubas i Stachoń odpowiadać będą za napad i rabunek przed sądem doraźnym.

Echa morderstwa na szosie.

Po dokonaniu sekcji zwłok przez komisję sądowo-lekarską zamordowanego na szosie modrzejowskiej, stwierdzono, że Sieroń otrzymał 2 kule w bok, co spowodowało krwotok, który był przyczyną śmierci. Celem wyświetlenia tajemnicy morderstwa policja prowadzi energiczne śledztwo, które prawdopodobnie zostanie zakończone pomyślnym wynikiem.

Wypadek samochodowy.

Szofer Piotr Kolacz z Sosnowca prowadząc w dniu 1 b. m. auto firmy Szön, najechał na ulicy Warszawskiej w Sosnowcu vis a vis kościółka kolejowego na jednokonną dorożkę Marjana Herpla (Wiejska 30). Skutkiem zderzenia koń został zabity oraz połamany został dyszel dorożki.

W noc sylwestrową.

Władysław Pęczkowski z Sosnowca (Górnicza 13) z okazji zakończenia starego roku setnie sobie popił. Będąc sam, chciał koniecznie znaleźć sobie godną towarzyszkę. Niedługo szukał, bo oto spotkał Petronelę Skurę z Sosnowca (ulica Pańska), która go zaprosiła do siebie. Przyszedłszy ze swą przygodną towarzyszką do jednej ze spelunek na Ostrej Górce, P. zastał tam dwuch mocno podejrzanie wyglądających osobników. Mając w kieszeni pół butelki wódki postawił ją na stół a następnie całe towarzystwo wspólnie ją opróżniło. Pęczkowski przyjrzawszy się bliżej swemu otoczeniu zrezygnował z dalszej zabawy i wyniósł się z podejrzanego lokalu, pomimo sprzeciwu panny Petroneli, która rościła do niego z tego powodu pretensje. Za Pęczkowskim wyszli również, znajdujący się w mieszkaniu osobnicy. W pewnej chwili obaj nieznajomi podskoczyli do Pęczkowskiego i złapawszy go za ręce, zarządali pieniędzy. Zrabowaną mu w ten sposób 5 zł. i niklowy zegarek. Obrabowany Pęczkowski zwrócił się ze skargą do policji. Na skutek jego doniesienia policja zatrzymała obu sprawców napadu, którymi okazali się: Studniarek Bolesław z Sosnowca (Pańska 40) i Hanas Jan (Pańska 23). Sprawa została skierowana do sądu.

* * *

Tak było niedawno...—knut więził nam dusze,
niewola ku ziemi chyliła nam głowy
i, w niemej rozpaczy przechodząc katusze,
pożalić się nawet nie mogliśmy słowy...
Bo wrogą przemocą wtłaczano nam pęta
na każdą myśl wolną, wybiegłą za kraty,
by sprawa serc naszych mocarna i święta
umarła, jak planet pogasłych mrą światy...
i, myśląc, że knutem duch wolny się zmienia,
przeszłości w nas chciano pognębić wspomnienia.

A przecie... ta miłość olbrzymia, jednaka,
miast stlić się w odmęcie niewolnych rozpaczy,
jak gloria jaśniała nad głową Polaka,
przewodnią mu gwiazdą krok znacząc tułaczy...
I, chociaż niewola nam dusze krwawiła,
i bólem Hioba wżerała się w serce,
duch przecie nie gnuśniał... nie marła w nas siła,
i myśli wichrowie nie grzęzły w rozterce...
a jeno fundament pod wielki gmach kładły,
wpatrzone w brzask Jutra zamierzchły i zbladły.

— — — — — — — — — —

A dzisiaj my wolni... więc cośmy zdziałali?
o... Polsko!... o... Ziemio miłcwań, zachwytu!...
— na polach Twych wolnych co myśmy posiali,
plon jaki zebrali, stanąwszy u szczytu?!
Czy haseł miłości posławszy wzwyż słowo,
krzyk wielki tryumfu rzuciliśmy światu?
i, zdjąwszy Ci z gołwy koronę cierniową,
otarli Twe skronie z krwi żywej szkarłatu?...
Czy rany Twe krwawe pokryły się blizną,
i czyśmy co dla Cię zdziałali, Ojczyzno?!
Stłumiliśmy waśnie?... zgasili niezgody?...
i wielką miłością braterstwa skowani,
zaczęli wolności wiek nowy i młody,
myśl twórczą i pracę przynosząc Ci w dani?...
O... Polsko mocarna!... Śnie tęskny i długi,
czy kwiaty już jakie zakwitły w Twym sadzie?
czy w dłonie ująwszy lemiesze i pługi,
do pracyśmy zgodnej stanęli w gromadzie?...
i pola zorali, mąk Twoich krwią żyzne,
na chwalnej przeszłości pamiętni spuściznę?...

— — — — — — — — — —

Umęczeń Ofiaro! Ty murzasz się w żalu!...
— Co kujesz w swej kuźni, Polaku-kowalu?
i Siewco, co siejesz w tej Ziemi głąb czarną?...
bądź czujny! bo wicher z pól zwiewa Ci ziarno,
chwast dziki na Twoim wyrasta Zagonie
i kąkol zdradziecki na polach Twych płonie...
Bądź czujny, o, Siewco... zważ dobrze swe śpiewy,
miast ziarna, Ty rzucasz w zagony swe... plewy!..

Lita Matusewiczowa.

Sosnowiec.

Z całej Polski.

EPIDEMJA SAMOBÓJSTW W ZAKOPANEM.

Przebywająca tu na kuracji p. Irena R. zamieszkała w willi „Krzemień“ skoczyła z 4 piętra sanatorjum Czerwonego Krzyża i doznała jedynie zwichnięcia biodra.

Były kierownik księgarni dworcowej „Ruchu“ Krzypkowski na skutek niedoboru kasowego popełnił samobójstwo przez otrucie i zaczadzenie.

Zamieszkały w hotelu „Sport“ przy ulicy Krupówki Prus - Strowski strzelił do siebie w restauracji Mieszczańskiej.

Portjer hotelu „Turystów“ Ludwik Pędziniąż strzelił do siebie w celu samobójstwa. Odwieziono go w stanie ciężkim do szpitala klimatycznego.

SCHWYTANIE DEFRAUDANTA.

Na granicy polsko-litewskiej w pobliżu Suwałek policja aresztowała Michała Kostockiego, kierownika urzędu pocztowego w Bełchatowie pod Piotrkowem w chwili usiłowania nielegalnego przejścia przez granicę. Jak się okazało, Kostecki przed miesiącem zdefraudował 25.000 złotych i ścigany był listami gończemi.

FAŁSZYWE BANKNOTY.

W ostatnich tygodniach przytrzymano na dworcu w Toruniu kilku osobników, płacących za bilety kolejowe fałszywemi pięciozłotówkami. Posiadaczami falsyfikatów byli wyłącznie żydzi z b. Kongresówki; nie ulegało więc wątpliwości, że fabryka fałszywych banknotów znajduje się w jakiejś miejscowości b. Kongresówki.

Przed kilku dniami znów pojawiły się fałszywe 5-złotówki, tym razem w Nakle. Policja bydgoska wydelegowała natychmiast do Nakła swych urzędników, którzy w toku dochodzeń stwierdzili, że falsyfikaty puszczali w obieg handlarze domokrążni, a mianowicie małżonkowie Bańkowscy z Nakła i małżonkowie Stefańscy z Łodzi. U wymienionych osób wykryto 164 sztuki fałszywych banknotów.

W trakcie dochodzeń przyznali się Stefańscy, że pieniądze doręczyli im żydzi z Łodzi, mianowicie Rozenbaum, niejaka Sonderowicz, a dalej Dawid Zajde, żona jego i Zofja Cierpiakowa, której mąż za puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy przebywa w więzieniu śledczem. U wymienionych żydów znaleziono jeszcze 36 fałszywych 5-złotówek, które policja skonfiskowała.

O zdrowie panien i mężatek.

POWIEWNE DESSOUS I „ZREDUKOWANE“ SUKIENKI SĄ PRZYCZYNĄ WIELU POWAŻNYCH CHORÓB.

Co za dużo — to niezdrowo! Tak powiada stare przysłowie. Za duża tusza wprowadza zatłuszczenie serca i astmę. Od paru lat żyjemy w okresie modnej „linji“ i robimy wszystko możliwe, by tę linję osiągnąć i zachować do czego zwłaszcza panie najwięcej dokładają starań. Roztapiamy się więc formalnie w różnorakich kąpielach wodnych, gazowych, parowych, bierzemy przeróżne infekcje i zastrzyki, uprawiamy wszelkiego rodzaju sporty i gimnastykę — tańczymy nawet modne ruchliwe i podskakujące charlestony, byle tylko pozbyć się paru gramów tłuszczu.

Bo czego się nie robi dla mody. Dla niej to przecież, dla tej wszechwładnej dyktatorki, panie od paru lat coraz bardziej redukują już nietylko wierzchnią odzież (te lekkie, powiewne suknie, parodje odziczy) ale i — mówmy otwarcie — bieliznę.

Zwłaszcza zatem można zaobserwować, że w tym kierunku nasze panie okazują się bardzo „oszczędne“. Cała ich bielizna składa się z ulotnych, pajęczych prawie, batystów, lub jedwabiu. Nie chcemy tu wchodzić w detale toalety, chcemy jedynie wspomnieć o zgubnych dla zdrowia skutkach tego rodzaju modnych „dessous“.

Przedewszystkiem bywają one obecnie robione we wszystkich możliwych kolorach, a to zależnie od toalet i przeważnie z jedwabiu prawdziwego, lub sztucznego, czyli materjału, którego zasadniczą wadą jest uniemożliwienie należytego dezynfekowania go przez wygotowanie podczas prania, (conajwyżej jedwab można prać w letniej wodzie). Nie trzeba na to lekarza, by wiedzieć, że kardynalne zasady higjeny wymagają, by przynajmniej te najbliższe ciała części naszej odzieży były często pozbawione zarazków i mikrobów oraz wydzielin skóry.

Prawie wszystkie choroby kobiece, na które panie tak często obecnie zapadają, mają swą przyczynę w niedostatecznem ubraniu. Musimy przecież wziąć pod uwagę, że klimat nasz nie należy do „błogosławionych“. Deszczowe lata, jesienne szarugi, ostre zimy, kapryśna wiosna wcale nie przemawiają za tego rodzaju „tropikalną“ toaletą pań pod naszą szerokością geograficzną.

Anglicy i Angielki nawet w najgorętszych klimatach, noszący płócienną bieliznę i flanelowe ubrania, idą za radą higjeny i powinni nam służyć za wzór do naśladowania pod tym względem.

Głosy wszystkich powag lekarskich obojga płci, zwracają uwagę, że wszystkie tego rodzaju choroby kobiece, jak katar wewnętrznych organów, niedokrwistość, anemja, choroby nerek, newroza serca itp., dadzą się podciągnąć bądź to pod skutki intensywnej kuracji odtłuszczającej (anemja, która powoduje nerwowość i wyczerpanie sił), bądź też niedostatecznej bielizny, względnie ubrania, co znów powoduje wszelkiego rodzaju zaziębienia (nerki) i katary.

Dlatego nie śmiejmy się zbytnio z naszych matek i babek, których prawdziwą chlubą były komody, wypełnione po brzegi bielizną, niejednokrotnie nawet bardzo wytworną — ale przedewszystkiem higjeniczną, podczas gdy ich córki lub wnuczki pakują całe tuziny swych „dessous“ omal że nie do ręcznej torebki.

Jeżeli już nie same względy zdrowotne przemawiają na korzyść naszego punktu widzenia, to może wzgląd na różnorodne choroby skóry, jak jej pękanie, szorstkość, czerwoność, spowodowane nieodpowiedniem okryciem ciała, skłoni nasze elegantki do pewnych odstępstw od mody.

Chodzi tu przecież o dobro i zdrowie naszych sióstr, żon i matek, które to zdrowie tak lekkomyślnie się naraża, zwłaszcza, że w porze zimowej, zwłaszcza w odpowiedniej temperaturze mieszkania, można się ubrać, jak komu wygodniej.

Te kilka skromnych uwag dobrzeby było, nietyle przyjąć do wiadomości, ale i zastosować się do nich, a wówczas mniej mielibyśmy chronicznie niedomagających, chorych i nieszczęśliwych skutkiem tego kobiet.

Dla czytelników — na apetyt.

NIEDYSKRECJE KULINARNE SŁAWNYCH LUDZI.

Wszyscy słyszeli o ucztach rzymianina Lukullasa, ale znacznie mniej wiedzą ludzie, że bywali i inni smakosze, lubiący jadać dużo i dobrze.

Ludwik XIV wprawiał swym apetytem w podziw cały dwór. Igraszką było dlań

pochłonąć cztery talerze zupy, bażanta, kuropatwę, pieczeń baranią, mnóstwo sałaty, ciast i owoców.

Balzak słynął z dobrego apetytu. Wieczorem, zanim zasiadł do pracy, pokrzepiał się bardzo obficie kolacją, którą często sam przyrządzał. Zachowało się menu jednej z takich jego uczt, którą sam jeden pochłonął.

Melon jako przystawka, ośm tuzinów ostryg, dwanaście kotletów wieprzowych, kaczka młoda, para kuropatw, legumina, owoce, kawa i likiery.

Z takim apetytem możnaby się śmiało popisywać publicznie.

Wiktor Hugo był znacznie mniej żarłoczny od Balzaka, ale jednak potrafił zjadać kotlety z kośćmi. Każdą ucztę kończył olbrzymią pomarańczą, którą nacinał, wkładał do środka kawałek cukru i całą następnie wchłaniał do ust.

Aleksander Dumas ojciec lubił dobrze jadać i często przyjaciele zastawali go w kuchni, opasanego fartuchem i przyrządzającego obiad. Było wtedy niebezpiecznie przeszkadzać mu.

Karol Monselet, słynny z okazałej tuszy, pozostawił „Sonety gastronomiczne“, wśród nich

„Sonet do prosięcia“.

Jego sonet o kuropatwie kończy się tak:

— Trufli w kuropatwie powinno być niewiele i dyskretnie. Powinny grać rolę podniecającą jak ostroga. Podawajcie, smakosze, kuropatwę pieczoną z różowemi nogami, z paskiem słoniny,

pokropioną łzami cytryny.

Zwycięstwo humoru i lekkości.

Dobre nastały dla pisarzy humorystycznych czasy. Najbardziej znani z nich opływają nietylko w dostatki, nietylko w sławę, ale — od niedawna — i w oznaki oficjalnego uznania. Tak więc Bernard Shaw dostał światową nagrodę Nobla za działalność literacką, a francuski pisarz humorystyczny, nowelista i komedjopisarz, Jerzy Courteline, otrzymał wielką nagrodę Akademji francuskiej i wybrany został do Akademji Goncourtów.

Zdawałoby się, zaszczyty oficjalne oddawna powinny były iść w parze z nieoficjalnem powodzeniem. Niestety, rzeczy naogół miały się przeciwnie. Ludwik XIV-y ogromnie lubił Moliera, mocno go protegował i popierał, lecz niesłychanie się zdziwił, gdy na pytanie, kto jest najnajwybitniejszym współczesnym poetą francuskim, otrzymał od Boileau odpowiedź, że jest nim Molier.

— Jakto, zawołał król, a ja uważałem go zawsze za autora niższej sorty, za pisarza wesołego.

Tak się sprawy mają naprawdę humoryści często bywają bardziej poczytni, lecz powieściopisarze i dramatopisarze „poważni“ uchodzą za twórców prawdziwych, do których można się publicznie przyznawać i których wolno oficjalnie dekorować.

Śmiech wydaje się nieraz ludziom rzeczą zdrożną, a ironja bronią niewłaściwą i niebezpieczną. Ironiczny śmiech ma w arsenale swoim sto szpad i miljon szpilek, z których każda wyprowadza z równowagi fałszywą powagę, pozę, dysponującą jedną tylko nałożoną na oblicze maską. I dlatego łatwiej jest udać wzniosłość i powagę, a znacznie trudniej podrobić ironję i humor. Falsyfikaty humoru poznać dość łatwo i demaskuje się je szybko, gdyż ludzie zazwyczaj nie robią sobie wiele ceremonji z utworami humorystycznymi. Humor jest zwycięstwem natury.

Podobnie ma się sprawa z kwestją tak zwanej „lekkości“ w dziełach naukowych. Jest wielu ludzi, tak między czytelnikami, jak i tak zw. uczonymi, którzy za cechę niezbędną poważnego, naukowego charakteru dzieła uważają jego ciężkość, uroczystość, zawiłość, pośrednią nudę. Wydaje im się, że nauka musi być ponurą, ciemną świątynią, do której wchodzi się z lękiem i ściśnionem sercem a wychodzi ziewając. Zdaje im się, że autor niczego z mozołu swoich poszukiwań nie powinien oszczędzić czytelnikowi.

Tego rodzaju metoda pisania częstą była w literaturze naukowej niemieckiej, a za jej pośrednictwem udzieliła się również wielu absolwentom szkół zwłaszcza małopolskich. Chełpienie się jednak nieumiejętnością jasnego, zajmującego pisania jest nie zaletą, lecz przykrywaniem braku zmysłu artystycznego, fantazji, a nieraz i wnikliwej inteligencji, opanowującej swobodnie swój przedmiot. Nikt inny jak niemiecki właśnie filozof Schopenhauer, świetny przytem stylista, wypowiedział aforyzm, że niejasna forma i nieścisły tytuł są dowodem, że treść nie została dokładnie i jasno przemyślana.

W przeciwieństwie do niemieckiej — metoda francuska jest jasna, przezroczysta, obrazowa w najbardziej nawet zawiłych sprawach. A jasność nie jest rzeczą łatwą, lekkość w czytaniu bywa niejednokrotnie owocem wielkiego wysiłku u piszącego. Tembardziej więc należy ją cenić.

W. K-ski.

Ze świata.

KRYZYS KSIĄŻKI CZESKIEJ.

Książka czeska przeżywa obecnie dość poważny kryzys, który, jak się zdaje, zatacza z biegiem czasu coraz szersze kręgi. Literaci i wydawcy sprawie tej poświęcają baczną uwagę, zastanawiając się nad przyczynami tego kryzysu, jakoteż nad sposobami jego zwalczania.

Obecnie nakład przeciętny powieści wynosi w Czechosłowacji 2000—3000 egzemplarzy, a jedynie w wypadkach wyjątkowych—5000. Większem powodzeniem cieszą się natomiast książki mniej wartościowe, jako to powieści egzotyczne, kryminalne itp.

20 TYSIĘCY ŚPIEWAKÓW.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Coolidge uczestniczył z całą rodziną w uroczystościach świątecznych, które dorocznie odbywają się w parku położonym koło Białego Domu. W parku tym stoi olbrzymia, przed kilku laty zasadzona sosna, którą na wieczór wigilijny zdobi się niezliczoną ilością żarówek. Prezydent Coolidge własnoręcznie włączył światło, poczem kapela wojskowa odegrała pieśni wigilijne. Wieczorem odbył się największy z dotychczasowych koncert radiowy. Wszystkie amerykańskie stacje nadawcze wysłały na ten wieczór swą falę. W koncercie brało udział 20.000 śpiewaków. Także w innych miastach obchodzono święta z zachowaniem tradycyjnych zwyczajów. W Nowym Jorku ustawiono na Times Square olbrzymią sosnę z około 4.000 żarówek. W gałęziach ukryte były megafony, połączone z nadawczemi stacjami radjowemi, tak, że publiczność mogła wysłuchać koncertu świątecznego. Pogoda nie dopisała, śniegu nie było wcale, a panowała temperatura majowa.

Drobne ogłoszenia.

Kupno i sprzedaż.

Kupię pianino (Klavier). Oferty z podaniem ceny: Fox, Siemianowice, ul. Bytomska 57 8157

Różne.

Ostrzegam przed nabyciem mego grzecznościowego weksla na 2000 zł z 5 sierpnia 1925 r. płatnego 1 listopada 1925 r. doręczonego Piotrowi Cieślikowi z Sosnowca. Z powodu nieslowności posiadacza wyekspirowanego a niezwróconego mi weksla unieważniam go ostatecznie. Zenon Stacherski. 8191

Zgubione dokumenty.

Kaliński Kazimierz zgubił książeczkę wojskową wydaną przez PKU Sosnowiec, którą unieważnia. 8108

Bonawentura Jasiński zgubił odroczenie wojskowe PKU Sosnowiec 8140

Kozera Joachim zgubił kartę zwolnienia wyd. przez 25 p. p. Piotrków. 8131

Bien Walenty zgubił książeczkę wojskową, wydaną przez 43 p. p. S. K. i kartę mobilizacyjną wydaną przez PKU Sosnowiec 8173

Zgubiono rewolwer browning Nr 176942 Odnieść za nagrodą Dąbrowa, Kr. Jadwigi 6 8163-3

Roman Mistrzyk zgubił dowód osobisty wydany przez Starostwo w Będzinie. 8114

Józef Dachniewski zgubił książkę Kasy chorych nr. 13353 8144

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową

3 Zł. 50 gr.

Prenumerata zagraniczna miesięcznie **5 Zł.**

Cena egzemplarza **20 groszy.**

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (1 strona) za wiersz mm. 1-łamowy 50 gr.
W tekście . . . . 35 „
Za tekstem . . . . 15 „
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam. (do 50 wierszy) 15 gr.
„ „ (do 80 „) 25 „
„ „ (do 100 „) 30 „
„ „ (ponad 100 w.) 35 „

Drobne ogłoszenia 10 groszy za wyraz. Najmniej 1 zł.
Matrymonialne 15 gr. za wyraz.
Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie.
Zagraniczne 100 proc. droższe.
W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 26 proc. droższe
Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dęblińska Nr. 1. Telef. Nr. 75.

Katowice: REDAKCJA i ADMINISTACJA ul. Gliwicka Nr. 3. (Telefon Nr. 23-04.)

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 8, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska.

Redaktor: TADEUSZ OPIOŁA. Druk. „Kurjera Zachodniego“ w Sosnowcu, Dęblińska 1. Wydawca: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI“.

Myśli te były dla mnie męczarnią. więc wychyliłam się przez okno. żeby się przekonać czy nie dojrzę wreszcie stacji — wszak jechaliśmy już tak długo!

Ze zdziwieniem spostrzegłam. że domy pozostały już poza nami: czyżby dworzec znajdował się za miastem?

Wprawdzie w Keswick właśnie. wysiadłam wraz z panną Cade i panem Graemem jadąc do Ponurego Dworu. lecz minęło od tego czasu kilka tygodni. przytem było to wieczorem i teraz napróżno starałam się przypomnieć sobie wygląd i położenie stacji

Nękana straszną niepewnością. tłumiąc łkanie, wyglądałam naprzemian przez jedno. to przez drugie okno. Wreszcie przypomniałam sobie. że Donald mówił wczoraj wieczór. że dwadzieścia minut wystarczy, aby z willi pani Brown dojechać na stację. a minęło już chyba przeszło pół godziny od kiedy wyruszyłam. Gorzko żałowałam braku zegarka. lecz postanowiłam poczekać jeszcze pięć minut. licząc do sześćdziesięciu na każdą minutę. a potem. o ile dworca nie dostrzegę. pomówić z woźnicą.

Przymknąwszy oczy zaczęłam liczyć: gdy doszłam do trzystu. rozejrzałam się wokoło — pusto. Wychyliłam więc głowę przez okno, zapytując czy jedziemy na stację najbliższą drogą.

— Z pewnością. proszę pani, — odparł flegmatycznie furman. — Wszystko w porządku, mamy czasu dość.

— A o której pociąg odchodzi? — pytałam niespokojnie.

— Żeby tak akuratnie powiedzieć, to nie wiem proszę pani, ale się nie spóźnimy.

— Skądże możecie tak twierdzić, nie wiedząc o której godzinie pociąg odchodzi? — mówiłam z rozdrażnieniem.

Czekałam na odpowiedź, z głową wciąż jeszcze wysuniętą poza okno. gdy nagle spostrzegłam powóz zbliżający się szybko. Spojrzałam nań z wytężoną uwagą i serce zamarło mi w piersiach: poznałam staroświecki powóz. który czekał wówczas na nas na stacji i starego stangreta na koźle.

Dreszcz trwogi przebiegł mnie od stóp do głowy. A więc ktoś z mieszkańców Ponurego Dworu wyjechał już na poszukiwania. Ach! dostrzegą i schwycą mnie, a jestem sama, niema narzeczonego, któryby mnie bronił!

Cofnęłam głowę tak śpiesznie. że uderzyłam nią silnie o ramę okna. aż mi się ciemno w oczach zrobiło. Skuliłam się na dnie karetki. w nadziei. że oba pojazdy zminą się i nie zostanę zauważoną.

abym z nią powracała. Było więc rzeczą wskazaną wyjechać z Keswicku do Szkocji możliwie wczesnym pociągiem, by ujść przed jej pościgiem.

— Gdyby macocha twoja miała inny charakter, a życie układałoby ci się znośniej, nigdy nie namawiałbym cię do podobnego kroku — mówił mój narzeczony. — Lecz w danych warunkach, mam to przekonanie, że nie ulegając egoistycznym pragnieniom, doradzam ci jedyną ucieczkę przed grożącemi ci niebezpieczeństwami.

Przywołaliśmy panią Brown i powiadomili o naszym projekcie, który wzbudził zachwyt w jej poczciwej, a romantycznej duszy. Wykrzykiwała z zapałem, że sprzyja nam całem sercem, bo nigdy w życiu nie spotkała się z podobnie zachwycającem, niezwykłom zdarzeniem. Przyniosła nam rozkład jazdy i wreszcie wszystko zostało ułożone.

Ze względu na moje wielkie zmęczenie, Donald zadecydował, że najwcześniejszym pociągiem, o piątej rano, wyjechać nie możemy; co do lady Mary sądził, iż niepodobna, aby mnie już rano odnalazła. Natomiast, postanowiliśmy opuścić Keswick lokalnym pociągiem o wpół do dziesiątej, którym przebylibyśmy już pewną przestrzeń w pożądanym kierunku, więc byłabym nieco dalej od zła, mogącego mnie tu spotkać. W parę godzin później mieliśmy połączenie na kurjer szkocki w Carlisle.

Donald mówił o tem wszystkiem pozornie z wielkim spokojem, jak o najprostszych w świecie rzeczach. Dodał, że zdążymy jeszcze tegoż dnia wziąć ślub, a ja słuchałam, jakby nie o mnie była mowa. Ja, żoną Donalda, szczęśliwa i bezpieczna pod jego opieką przez całe życie! Zdawało się to zbyt niezwykłe, zbyt wielkiem szczęściem, aby mogło być prawdą.

Lecz było już późno. Drżałem cała ze wzruszenia i wyczerpania. Gdy już dokładnie omówiliśmy szczegóły podróży, Donald powstał, aby odejść. Zacna nasza gospodyni wyszła z pokoju, aby, jak mówiła, oświetlić przedpokój.

— Od jutra — szeptał Doland, trzymając mnie w ramionach — da Bóg, nie rozłączymy się już nigdy.

Jakże ciężko nam było się rozstać! Wreszcie, gdy już po wielekroć powtórzyliśmy sobie:

— Dobranoc... do jutra! — odszedł.

Łzy napłynęły mi do oczu, pocieszałam się myślą, że przecie istotnie zobaczę go jutro, a potem, zawsze już będzie przy mnie.

POWRÓT DO WIĘZIENIA.

Ogłuszona uderzeniem w głowę, po chwili dopiero zdałam sobie sprawę, że karetka stanęła.

— Jaka może być tego przyczyna? — zapytywałam się rozpaczliwie, — więc nie ujdę pogoni?

Usłyszałam, że tamten powóz podjechał tuż do mego ekwipażu i zatrzymał się również, a głos, który przemawiał, wołając mnie po imieniu, zgasił w mem sercu ostatnią iskierkę nadziei.

— Ewo droga! Jakże się cieszę, że cię odnalazłam. Nie bój się, moje dziecko! To ja przyjechałem po ciebie

Tak, poznawałam ten niski, melodyjny głos: to była moja macocha

Instynktownym ruchem wyciągnęłam rękę ku drzwiczkom z przeciwnej strony, aby je otworzyć, a potem wyskoczyć i uciekać do Keswicku. Lecz natychmiast przyszło zastanowienie, że postąpiłabym jak dziecko, narażając się tylko na śmieszność, bo jakże łatwo byłoby mnie dogonić i schwytać.

Zgnębiona, podniosłam się zwolna z kolan i ukazałam w oknie.

— Ach! biedactwo moje! Jakże musiało cię przestraszyć całe to zdarzenie, — współczująco rzekła lady Mary. — Znam już, ogólnikowo przynajmniej, tę przykrą historję i nie wątpisz zapewne, że bardzo ostro zgromiłam Edwarda. Zabroniłam mu nawet wstępu do domu mego, dopóki ty w nim przebywać będziesz. Cóż więcej mogłam uczynić? Ale przejdź teraz do mego powozu, a porozmawiamy swobodniej. Oczywiście wracałaś do domu, zatem odeślę już twój ekwipaż

Spoglądałam na nią w osłupieniu. Wszak logika wskazywała, że ona — to właśnie, odkrywszy nieznanym mi sposobem, projekt sir Donalda, użyła podstępu, aby mnie wywieźć w pole. A ja, w swej naiwności, dałam się z największą łatwością oszukać tym listem. Teraz zaś udawała, że nic o tem nie wie, przypuszczając jakoby, iż po oswobodzeniu się z niewoli u jej siostrzeńca, powracam posłusznie do domu.

Przeszłam, starając się trzymać prosto i zajęłam miejsce w rogu pojazdu, odsuwając się od niej jak najdalej. Łzy paliły mnie pod powiekami, ale powstrzymywałam je siłą woli.

Zaledwie lady Mary własnoręcznie zatrzasnęła drzwiczki, gdy już, karetka, którą przed chwilą zajmowałam, oddaliła się szybko w stronę Keswicku. Woźnica nie upomniał się o zapłatę, ale bezwątpienia otrzymał już poprzednio sowite wynagrodzenie.

— Do domu, Janie, — wyrzekła moja macocha. Powóz zawrócił, rozległ się trzask bata i turkot kół i oto znów powracałam do więzienia.

WROGIE ZAMYSŁY.

Siedziałam przybita, stroskana, nie mając chęci, ani zamiaru, przemówienia do lady Mary. Ona natomiast, milcząca zazwyczaj i zamknięta w sobie, zdawała się teraz pragnąć rozmowy. Nie wspomniała ni słowem o chwilowym oporze, jaki stawiłam jej woli, jak gdyby uważając to za dziecinny kaprys, lecz poczęła obszernie się rozwodzić nad tem, jak była niespokojną, gdym nie powróciła na obiad, przypuszczając, że spotkał nas wypadek. Jak następnie, około jedenastej wieczorem, siostrzeniec jej przybył na spienionym od szybkiego biegu koniu i wszystko jej wyznał, nie ukrywając nawet, kto mnie z rąk jego wyrwał.

— Wykazałam mu całą niestosowność jego postąpienia, — ciągnęła dalej, — które i mnie stawiało w tak fałszywem położeniu, jakkolwiek pewna jestem, że nikt z tych co mnie bliżej znają, nie będzie wątpił o mojej zupełnej niewinności w tym wypadku. Coprawda, serdecznie jestem przywiązaną do Edwarda i byłabym się szczerze cieszyła, gdybyś była go z czasem pokochała, ale on, przez swą porywczość, popełnił fatalną omyłkę usiłując wziąć ciebie siłą. Zdaje mi się, że zrozumiał to i gorzko żałuje swego czynu, a najbardziej boleje nad tem, że cię do siebie zraził. Kazałam mu dziś rano wyjechać i nie wolno mu powrócić.

— Oddawna znając i ceniąc sir Donalda, byłam pewną, że gdy udało mu się uwolnić cię, umieści cię na noc w bezpiecznem schronieniu. Jednakże niepokoiłam się i, jak widzisz, wyruszyłam do Keswicku możliwie wcześnie. Zdaje mi się, że jedyną moją winą w tem wszystkiem była chyba tylko zbyt wielka ufność, pokładana w moim biednym, nierozważnym siostrzeńcu.

A jednak jakaż szczerość i prostota malowały się na tej twarzy tak pięknej w obramowaniu żałobnego welonu! Nie wiedziałam co sądzić o niej, ani co mam odpowiedzieć; czułam jedynie wielkie pragnienie, aby się od niej oddalić i połączyć się znów z mym ukochanym, który bezwątpienia szuka mnie już pełen niepokoju. Postanowiłam stanowczo odmówić powrotu do Ponurego Dworu. Teraz, zakosztowawszy rozkoszy swobody i miłości, nie wrócę dobrowolnie do tego więzienia.

— Nie do domu, pani, jechałam,—wymówiłam ze śmiałością nieco sztuczną. — lecz na dworzec. gdzie oczekuje na mnie sir Donald Howard, którego żoną być obiecałam. Znajduję, że gdy byłam pod opieką pani, lady Mary, obchodzono się ze mną okrutnie, zatem nie życzę sobie dłużej z nią mieszkać.

Białą zawsze jak marmur twarz mojej macochy, pokryła nagle łuna gorącego rumieńca, a czarne jej oczy cisnęły mi dziwne spojrzenie, podobne błyskawicy przerzynającej mrok chmurnej nocy. Natychmiast jednak powieki z długim cieniem rzęs, spokojnym łukiem przykryły oczy. Nie umiałabym określić, czy ten przelotny błysk zdradzał istotnie nienawiść, ale zdawało mi się, że wzruszenie jej przy wzmiance o mym narzeczonym, wynikało z potwierdzenia obawy raczej, niż ze zdziwienia.

— Twoje nagłe postanowienie jest dla mnie zupełną niespodzianką,—odrzekła z niewzruszonym spokojem; — zastanówmy się nad tem. Oczywiście zdajesz sobie sprawę, że potrzebna jest tu moja zgoda, lecz być może, iż po omówieniu tej sprawy, nie odmówię mego zezwolenia. W każdym razie, Ewo, musisz przedewszystkiem zastosować się do mej prośby i przejść do tego powozu. Niepodobna, abyśmy w dalszym ciągu pozostawały na drodze, roztrząsając głośno poufne sprawy, ku uciesze każdego przygodnego przechodnia — byłoby to wprost śmieszne. Nie zmuszaj mnie, proszę, do powtórzenia mej prośby w formie rozkazu.

— Ja nie mogę, nie, ja nie pojadę z panią, lady Mary, — opierałam się, lecz nawpół błagalnie, bo dziwny lęk czułam przed nią.— Nie mogę. chociażby przez wgląd na — innych.

— Jeżeli masz na myśli sir Donalda, — odparła, — to przyjaźnię się z nim od dłuższego szeregu lat, niżli ty znasz go dni. Zaręczam ci, że zaufałby mi, nawet jeśliby chodziło o jego — narzeczone

Cień szyderskiego uśmiechu wygiął pogardliwie jej purpurowe wargi i wzbudził mój gniew.

— Ależ on wcale pani nie ufa! — wymówiłam i natychmiast byłabym dużo dała, aby móc cofnąć nierozważne słowa, które unicestwiały wszelki możliwy, a tak cenny wpływ, jaki Donald mógłby był posiadać nad moją macochą.

Lecz był to żal spóźniony. Krwisty rumieniec zabarwił znów jej policzki i nie ukrywała już swego gniewu.

— Spełń zaraz mój rozkaz, bo pożałujesz jeśli tego nie uczynisz, — syknęła, przeszywając mnie wzrokiem pełnym nienawiści.

Przejrzałam wreszcie: wroga miałam przed sobą. Rozpaczliwie rzuciłam się w przeciwną stronę, i otworzywszy okno, zawołałam rozkazująco do woźnicy, aby ruszył z miejsca — aby odwiózł mnie do domu z którego wyjechałam. Wiedziałam, że na pociąg nie zdążę już niestety, ale Donald znalazłby mnie u pani Browr i mogłam liczyć na jej opiekę.

Woźnica ani się poruszył.

— Prędzej! — krzyknęłam. — Czy nie słyszycie? Trzykrotną należność za kurs wam zapłacę, jeżeli będę tam za pół godziny.

Teraz począł się niespokojnie kręcić na siedzeniu i zwrócił głowę jakby pytająco ku lady Mary.

— Naprożno starasz się przekupić tego człowieka, Ewo, — wyrzekła ona. — Nie rozumiesz tego, iż zbyt jestem znaną i szanowaną w tych okolicach, aby ktokolwiek ośmielił się postąpić wbrew mojej woli.

— Pewną jestem, że to pani właśnie go przekupiła i dlatego ją słucha, a nie z obawy narażenia się znanej osobistości, — wybuchnęłam, nie dbając już o następstwa moich słów

Lady Mary zwróciła się do swego stangreta:

— Janie, — rzekła, — z przykrością widzę, że panna Rutland nie okazuje tego rozsądku, jakiego się po niej spodziewałam. Zatem, zejdźcie, proszę, z kozła i przenieście panienkę do mego powozu.

— Słucham, jaśnie panią. — odparł Jan, schodząc, z żywością, która wskazywała, że chętnie spełnia rozkaz.

— Proszę nie trudzić swego służącego, lady Mary, przejdę sama, — wymówiłam przez zaciśnięte zęby, upokorzona, zgnębiona ostatecznie.

— Tem lepiej, — swym zwykłym, spokojnym, chłodnym tonem, odpowiedziała lady Mary, otwierając drzwiczki powozu.

rozbrzmiało po całym domku. Widziałam, że trzyma w ręku coś, co wyglądało na list; pani Brown zeszła, aby mu otworzyć, a ja nadsłuchiwałam trwożnie krótkiej rozmowy, nie mogąc nic z niej uchwycić.

Po chwili usłyszałam trzeszczenie schodów, uginających się pod ciężarem mojej gospodyni i wybiegłam naprzeciw niej.

— Co to? — pytałam bez tchu prawie. — Czy się co stało?

— O ile wiem, to nic — odparła kobiecina, sapiąc po każdem słowie. — Jest tylko list do pani.

Drżącemi ze wzruszenia rękoma rozerwałam kopertę, szukając przedewszystkiem podpisu, gdyż nie znałam pisma Donalda i nie wiedziałam, czy list jest od niego. Tak, u dołu kartki widniał jego podpis, więc gorączkowo zaczęłam czytać. Nagłówka nie było wcale.

— W tej chwili dowiedziałem się, że pociąg odchodzi trochę wcześniej niż sądziłem, więc nie mogę stosować się ściśle do ułożonego już planu. Muszę tu pozostać do ostatniej chwili, aby wszystko załatwić, a niema czasu do stracenia. Proszę zatem niezwłocznie przygotować się do drogi i przybyć wprost na dworzec, gdzie się spotkamy. Przykro mi bardzo, że się tak złożyło, ale niepodobna inaczej. Nie posyłam mojego powozu, gdyż zbyt jest znany w Kreswicku i zwracałby uwagę, ale człowiekowi, któremu to pismo wręczam, można w zupełności zaufać. — Donald Howard.

Uderzył mnie dziwnie suchy ton listu, bez jednego gorętszego słowa, ale natychmiast wytłomaczyłam to sobie tem, że pisany był w najwyższym pośpiechu i niepokoju zarazem. Może też obawiał się ciekawości furmana lub pani Brown.

Zagłuszywszy w ten sposób mimowolny zawód, poczęłam niepokoić się samą treścią listu. Donald, w pośpiechu, zapomniał donieść o której godzinie właściwie pociąg odchodzi. Ach! byleby tylko zdążyć na czas! Widocznie rozkład jazdy został zmieniony. Nie chciałam już nawet zjeść śniadania, mimo nalegań pani Brown, lecz czemprędzej, narzuciwszy na siebie okrycie, podziękowałam jej tylko najserdeczniej za troskliwość i dobroć, poczem śpiesznie zbiegłam ze schodów. wskoczyłam do karetki i zatrzasnęłam drzwiczki za sobą.

Ruszyliśmy; jazda dłużyła mi się nieskończenie. Dręczona byłam obawą że się spóźnimy, a wówczas lady Mary znajdzie mnie i uwiezie ze sobą.

Jednak ciężar głuchej obawy i niepokoju legł na mojem sercu i czułam go nawet wówczas, gdy pani Brown zaprowadziła mnie do miłej, czyściuchnej sypialni i krzątając się gościnnie, sama mnie rozebrała i ułożyła do spoczynku.

— Mój pokój jest tu, obok — mówiła — więc gdyby się kochana pani lękała i spać nie mogła, proszę tylko zastukać w ścianę, a natychmiast obudzę się i przyjdę. Ale proszę być spokojną, tu nic złego spotkać panią nie może.

Ufałam jej i przez kilka minut odpoczywałam rozkosznie. Wkrótce jednak, gdy zgasiłam światło i leżąc w łóżku wpatrywałam się w jasny ogień na kominku, powrócił znów ten dziwny, ciężki niepokój.

Chwilami zapadałam w gorączkowy półsen, z którego zrywałam się z gwałtownem biciem serca i z trudem wstrzymywałam się, aby nie krzyknąć. Wolałam już nie spać i, leżąc spokojnie, układać plany na przyszłość.

Donald spędzał tę noc w najmniej uczęszczanym zajeździe Keswicku, aby uniknąć, o ile możliwe, niepożądanych spotkań, a miał tu przyjść o wpół do dziewiątej i spożyć wraz ze mną śniadanie przed podróżą.

Po tych wstrząśnieniach, jakich doznałam, bezpieczną czułam się tylko w jego obecności i z obawą myślałam, jak zdołam przeżyć te wszystkie godziny, które muszą upłynąć zanim go znów zobaczę.

Jednak, powoli, mijały jakoś jedna za drugą. Wydzwaniał je głośno, uroczyście, zegar gdzieś na dole; za każdym razem gdy się odezwał, słuchałam go, jak głosu przyjaciela.

Nad ranem zasnęłam trochę, a o siódmej, stosownie do mej prośby, weszła pani Brown, aby mnie obudzić i przyniosła mi filiżankę gorącej herbaty. Uśmiechnęła się wesoło i przyjaźnie. Odetchnęłam z ulgą: zatem, wszystko dobrze, za półtorej godziny zobaczę Donalda, a nim noc znów zapadnie, będę już jego żoną.

Herbata i zimna kąpiel orzeźwiły mnie znakomicie, a życie wydawało się pełne czarów i uroku. Ubrałam się starannie i długo czesałam swe bujne włosy, chcąc skrócić męczący czas oczekiwania. Zaledwie jednak zegar wydzwonił ósmą, rozległ się turkot kół, zatrzymującego się przed willą pojazdu. Wyjrzałam skwapliwie przez okno (mój pokój był od ulicy), spodziewając się ujrzeć Donalda. Lecz nie był to jego powóz, tylko wynajęta karetka. Właśnie furman schodził z kozła i zaraz zadzwonił mocno, aż echo